



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ECHO KRAKOWA  
ul. Wiślna 2  
31-007 Kraków

Nr. 2 z dn. 2-02-89

**D**o si Długi Łuk dotarła rewolucja. Wieś mieści się w Chinach, na końcu zabitego dechami świata. Chłopi wybrali przywódców, rozprawili się z krwiopijcami, podzielili między siebie splachetki ziemi, tudzież ruchomy dobytek bogaczy: ktoś dostał trochę maki, komuś przypadły po byłym gniebieciu gacie, pewna kobieta najsłabsza z biednych, zafasowała koldrę. Przez ową koldrę w biedacze zakiełkował tak wielki entuzjazm dla idei, że wkrótce została działaczką partii komunistycznej oraz przewodniczącą ligi kobiet. Inni także awansowali, i wtedy bez żenady sobie przydzielali najwięcej dóbr. Aż tu pewnego dnia do Długiego Łuka zjechała komisja, by zrobić porządek: aroganci władzy, złodzieje mienia publicznego zostali odstawieni ciupaszem — do więzienia. Wioska odetchnęła atmosferą czystości. Nie na długo, ponieważ członkowie komisji niezbyt biegli w interpretacji doktryny, nie pomyśleli o tym, że żadnej władzy — ani boskiej, ani ludowej — nie wolno ośmieszać. Błąd szybko naprawiono, a wypuszczeni na wolność przywódcy usiłowali spokojnie zacząć się odgrywać na miłośnikach sprawiedliwości. Z reformą rolną też nie udało się... Uff!

Waldemar Śmigasiwicz, po raz pierwszy wystawił „Fanszena” Dawida Hare ubiegłej wiosny, jako dyplom studentów IV roku krakowskiej Szkoły Teatralnej. Przedstawienie podobało się. Surowe, prościutkie dekoracje Ma-

## Z teatru „Fanszena”

cieja Preyera, wpisane w maleńką scenkę przy ulicy Warszawskiej, miały zgrzebny wdźwięk i dobrze korespondowały ze świeżym, trochę naiwnym aktorstwem zespołu. Sztuka była krótka, ostra zwała. Toteż z niejakim zaskoczeniem oglądałam powtórkę z „Fanszena” w Teatrze Ludowym — nużące, nieciekawe przedstawienie. Co się stało? Czyżby wszystkiemu winni byli aktorzy? Nie, to byłoby zbyt proste.

Zyjemy w czasach płynności nastrojów, braku kryteriów. Tematyka, która jeszcze kilka miesięcy temu przykuwała uwagę, a kilka lat wcześniej podderwałaby publiczność do ostentacyjnych wiatów — dziś irytuje. Mam wrażenie, że i w Waldemarze Śmigasiwiczu wypaliły się emocje towarzyszące poprzedniej realizacji. Przedstawienie wyraźnie straciło ostry, plakatuowy rytm. Zwłaszcza pierwszy akt jest rozulekły. Dekoracje przeniesione z małej sceny na dużą zostały pozbawione właściwych proporcji, a przez to wdźwięk. Są nieporadne, przypuszczam, że aktorom niewygodnie w nich grać. W gruncie rzeczy jednak nie to jest istotnym mankamentem spektaklu — ale anachroniczność jego tematyki, odpowiedź na pytanie: — Co dzieje się z ideałami re-

wolucji, gdy dostaną się w ręce ciemnych, nie przygotowanych mas...

Wszystko jest jasne. Przedstawienie służące przekonywaniu z góry przekonanych traci wszelki sens. Jest równoznaczne z opowiadaniem dowcipów z brodą po pięty, których wszyscy mają po dziurki w nosie. Nikt mnie nie przekona, że smutne, zdarte na dziesiątkach kabaretowych parkietów hasło „pomóżcie” — jest ciętą polityczną aluzją. Jestem absolutnie pewna, że od wymawiania słów „weryfikacja” i „samokrytyka” można dostać przyszczę na języku... Teatr polityczny, aluzyjny nie ma najmniejszego sensu w czasach, kiedy w byle gazecie czyta się teksty, po których co wrażliwszym stają włosy dęba na głowie. „Fanszena” można pokazywać na Antylach. Tam ludzi rozweseliłby przy najmniej! W tej części Europy jest to czynność przypominająca nakłuwanie dużego balona małej szpileczką. Stwarza złudzenie aktywności.

Teatr polityczny to teatr chwili, łapanego na gorąco nastroju. Beaumarchais miał to szczęście: Ludwik XVI, gdy przeczytał „Wesele Figara”, podejmując decyzję zatrzymania utworu, powiedział: „By uniknąć

niebezpiecznych konsekwencji tej sztuki należałoby zburzyć Bastylię. Autor kpi ze wszystkiego, co w naszym ustroju winno być otoczone szacunkiem”. Komedii nie wystawiono, ale Beaumarchais i tak sobie poradził: czytał „Figara” w najprzedniejszych salonach Francji, a sława zakazanego owocu rosła z dnia na dzień, gruntując — jak twierdzą kronikarze epoki — klimat przyszłej rewolucji. Ciekawe, czy już wtedy funkcjonowało określenie „drugi obieg”? Niewiele rzeczy tak drażni, jak powtarzalność historii. Nasze lata siedemdziesiąte... Wiele przedstawień z tamtego okresu nosiło znamiona teatru politycznego, bez względu na to, czy używały szekspirowskiego, czy współczesnego tekstu. Taki był klimat. Nie na salach obrad plenarnych, a na scenie odbywały się niebezpieczne Polaków rozmowy. Teatr odkłamywał rzeczywistość. Był wysepką nadziei. I wtedy to wszystko miało sens.

W późnych latach osiemdziesiątych nie ma społecznego przyzwolenia na uprawianie teatru politycznego, ale jaki wobec tego teatr powinien być? Ba! — gdybyż to wiedzieć — jaki.

ELŻBIETA KONIECZNA

Teatr Ludowy w Nowej Hucie: Dawid Hare „Fanszen”, reżyseria Waldemar Śmigasiwicz, scen. Maciej Preyer, muzyka Jolanta Szczerba. Premiera prasowa 19 stycznia 1989 roku.